

ków do nowego jej składu. Kompania wyborcza, która prowadzona była z wielkim fermentem, pochłaniała tutaj uwagę publiczną i roznamiętniła masy.

Rezultat wyborów przyniósł nam już telegraf. Dwa stronnictwa, zachowawcze i postępowe, stanęły do walki nie powiem z odrębnymi programami ale z odmiennymi tendencjami. Stronnictwo zachowawcze poniosło wielką klęskę. Nie tylko że nie zachowało drobnej większości, jaką rozporządzało w składzie dawniejszej Rady, ale znalazło się w nowej w mniejszości 26 głosów. Stronnictwo postępowe, to, które przeciwnicy przedstawiali jako radykalno-socjalistyczne, będzie przez następne trzy lata dzierżyło w swem ręku władzę nad Londynem.

Warto się zastanowić nad biegiem wypadków, które na taki rezultat się złożyły.

Nie taki djabeł straszny, jak go malują. Rada municypalna Londynu oddała w ciągu dziesięcioletniego swego istnienia niezaprzeczone usługi stolicy. Przyłożyła się do polepszenia stanu zdrowia przez zwalanie ohydnych domów, gdzie się gnieździło najuboższe popólstwo a na miejscu ciasnych zaułków, otwierała szerokie place, polepszyła parki publiczne, wzniosła wzorowe domy dla ludności robotniczej itd. Te i inne ulepszenia dokonała bez podniesienia podatków a tylko przez sprawiedliwy ich rozkład. Kusiła się o zaopatrywanie stolicy w wodę źródłaną, wykupując Towarzystwa, które z wielkim dla siebie zyskiem a za przesadne opłaty dostarczają jej dotąd, i nie wahała się oświadczyć, że gdy upłynie termin koncesyj tramwayów, sama je administrować będzie. Dodawszy do tego prowadzenie niektórych budowli użyteczności publicznej na własną rękę, zamiast za pośrednictwem przedsiębiorców spekulantów, będzie się miało wszystkie usiłowania Rady do municypalizacji różnorodnych instytucji i przedsiębiorstw.

Ściągnęło jednak na siebie to ciało młode i czynne żywą niechęć reakcyjnego stronnictwa. Cały poczet spekulantów, wyzyskujących masy londyńskie, wielkie towarzystwa wody, gazu, etc. i potężne, arystokratyczno-magnackie rody, które są właścicielami całego gruntu, na którym Londyn jest zbudowany, a które chciały i nadal uchylić się od ponoszenia kosztów administracji miasta: oto przeciwnicy Rady.

Od czasu przyścia do steru rządu obecnego. Wzmagają się trudności pomiędzy nim a wielkiem ciałem administrującym Londyn. Nie było tedy niespodzianką dla nikogo, gdy w jesieni zeszłego roku, lord Salisbury oznajmił, że na bieżącej sesji parlamentu przedłoży bill o reorganizacji Rady londyńskiego hrabstwa. Miała ta reorganizacja polegać na powiększeniu atrybucji drobnych władz cyrkulowych (Vestry) a na zmniejszeniu tych, które centralne ciało dotąd posiadało. Pod obiecującą nazwą samorządu lokalnego krył się zdawał istotny zamach na Radę londyńskiego hrabstwa.

Tak przynajmniej pojęła opinia ten plan rządu i powstała natychmiast żywa agitacja przeciwko niemu. Wobec powszechnej protestacji, ministrowie ci i owi zapewniali nie przestali, że lord Salisbury źle był zrozumiany, że nie zamierza on bynajmniej skruszyć instytucji, która jemu byt swój zawdzięcza, ale nie podali żadnych szczegółów o tej projektowanej reorganizacji. Oredzie od tronu nie podało ich także i gdy nadeszła epoka wyborów, zarówno oskarżenie, jak obrona stała na nader chwiejnej podstawie.

Nie przeszkadzało to, ażeby walka nie stała się gorącą, zaciętą. Nie potrzebowała ona mieć politycznej barwy, gdyż do polityki Rada nie ma prawa się mieszać i nie miesza się też wcale. Mieszkańcy Londynu podzielili się na dwa obozy stosownie do swych sympatyj, czy to dla jednego centralnego ciała działającego w interesie całego grodu, albo też czy dla jakichsż trzynastu drobniejszych municypalności. Wielu politycznych stronników rządu czuło się upoważnionymi do samodzielności w sferze municypalnej i tak też głosowali. Rząd dobrowolnie szukał guza, gdyż kilku ministrów surowo krytykowali Radę londyńskiego hrabstwa i wzięli na siebie rolę zawziętych jej przeciwników.

Obecnie, gdy wyborcy ogromną, niespodziewaną większością oświadczyli się za nią, położenie rządu stało się drażliwym. Jeżeli wobec tej manifestacji woli stolicy, rząd wycofa zupełnie swój plan pierwotny, okaże swą słabość kompromitującą go szczególnie teraz, gdy wiele dodatkowych wyborów do parlamentu wypadło dlań niepomyślnie. Jeżeli wprowadzi do swego billu zmiany, okaże nie tylko słabość ale obłudę. Jest jednak i inne wyjście: uragać się woli stolicy, i polegając na wierności swej parlamentarnej większości narzucić swój projekt reorganizacji. W razie gdyby tak sobie postąpił, zastęp deputowanych zachowawczych Londynu straciłby swą pozycję przy przyszłych wyborach. Oni też prawdopodobnie wymogą na ministerstwie, aby całej tej sprawy zaniechano i wyrzekło się niepotrzebnej walki z Londynem.

Sprawy bieżące.

We Lwowie, 12 marca 1898.

Prawa nie jest stronnictwem rządowym, a gabinet Thuna nie jest ministerstwem prawnicy.

Autonomiczna większość Rady państwa odnalazła się z kataklizmów ćwierćrocznej anarchii, stoi szeregowana, silna, pod wodzą regimentarza Jaworskiego, z bronią przy nodze wobec Thuna, a chorąży jej Wojciech hr. Dzieduszycki niesie swój projekt

adresu, jako symbol jednolitości i solidarności prawnicy.

Oto ma być rezultat wczorajszych obrad komitetu wykonawczego i komisji parlamentarnej prawnicy.

Sprawa prezydium Izby załatwiona.

Prezydentem ma zostać klerikalny poseł salcburski, von Fuchs, adwokat wiedeński, miejsce wiceprezydentów zostawiono jedno opozycji, — drugie Polakom.

Lex Falkenhayn ma zginąć, żeby ślad z niej nie został. Robią się wszelkie usiłowania, aby wydrzeć tę kartę z historii austriackiego parlamentaryzmu i chcą na wszelki sposób zmyć tę plamę, robią się w tym celu usiłowania; lecz cokolwiek zrobią,

„to ci mówię szczerze,

Ta się plama nie wypierze...”

W czasie od 21 marca do 4 kwietnia Izba poselska ma odbyć pięć posiedzeń, których przebieg rozstrzygnie o tem, czy Rada państwa będzie zwolana po świętach wielkanocnych czy nie.

Taki jest rozkaz dzienny nowego komendanta parlamentu hr. Thuna.

Jeżeli ten „Befehl“, o którym piszą Thun-Hohensteinowskie dzienniki oficjalne jest prawdziwym, to dowodzi, że w Thunie jeszcze siedzi „ein schneidiger Cavalierofficier“.

Rozkaz taki dobry jest dla rekrutów po *Kirchparadiese*, ale nie dla parlamentu po trzymiesięcznych rządach 14-go paragrafu.

Zmiany w składzie członków Rady państwa zasły znaczne.

W Izbie panów zmarło w tych trzech miesiącach 6 członków: Rakwiez, Polanowski, hr. Kalnoky, v. Schneider, Höfler i br. Eichhoff. Przybył jeden nowy em. prezydent sądu Zborowski.

W Izbie posłów zmarło 4, a z wyborów uzupełniających weszli:

W miejsce zmarłego posła Meyera z Tyrolu, dr. Tollinger; w miejsce śp. hr. Hompescha, ks. Stojalski; w miejsce hr. Huyn, który złożył mandat, p. Rohrbacher, panowie Iro (Sodawasser vom Himberger) i Hinterhuber złożyli mandaty i zostali ponownie wybrani.

W miejsce posłów śp. Horodyskiego i Geblera, wybory uzupełniające nie dokonane.

Do *N. Fr. Presse* donoszą jakoby z Lwowa, że pomiędzy nowymi członkami Izby panów, którzy mają być zamianowani zaraz z początkiem sesji parlamentu, będzie także b. minister dla Galicji bar. Loebl i b. prezydent Izby poselskiej p. Dawid Abrahamowicz. We Lwowie nie o tem nie slychać, chociaż nie chcemy przez to twierdzić, jakoby wiadomość ta nie miała za sobą wiele prawdopodobieństwa.

Do *Polit. Corresp.* donoszą z Aten, że z początkiem kwietnia wojska tureckie zaczną ustępować z Tesalii, a do 10 maja ewakuacja będzie całkowicie dokonana.

Od dawna naprężone stosunki między Hiszpanią a Stanami Zjednoczonymi Ameryki północnej, zaostriżyły się z powodu wypadków na Kubie tak bardzo, że powszechnie obawiają się wybuchu groźnego międzynarodowego konfliktu.

W Ameryce Północnej panuje zasada czy doktryna t. z. *Monroe*: Ameryka dla Amerykanów. W imię tej zasady szerokie sfery ludowe żądają usunięcia Hiszpanii z wyspy Kuby, jak wogóle wypędzenia wpływu wszelkich państw europejskich z Ameryki. Agitacja jest szalona.

Nie można i tego zapomnieć, że dzisiejszy prezydent Stanów Zjednoczonych Mc Kinley, jako kandydat do tej godności, w listopadzie 1896 w mowie przed zgromadzeniem ludowym w Chicago namiętnie uderzył na Hiszpanów i zachęcał do ich wypędzenia z Kuby. Trudno więc dziś uwierzyć w nagłą zmianę sentymentów pana Mc Kinleya.

To też Stany Zjednoczone dla przeprowadzenia tej ekscytywnej polityki w Ameryce zbroją się na wojnę z Hiszpanią o Kubę.

Wobec tego ruchu w Ameryce czują się ciężko dotknięci Hiszpanie, tembardziej, że mają dowody w ręku na to, że gener.-konsul Stanów Zjednoczonych Mr. Lee podburzał ludność kubańską do powstania przeciw Hiszpanii. Gorąco kapani Hiszpanie prą do wojny. Lecz wewnętrzne stosunki, finansowy stan kraju nie pozwala Hiszpanii porywać się na taką awanturę. Za kilkanaście dni odbędą się powszechne wybory do Izby posłów hiszpańskiej. Poprzednie kortezy miały większość konserwatywną. Obecny prezydent gabinetu Sagasta dąży do wytworzenia liberalnej większości, która ma ostatecznie rozstrzygnąć o zachowaniu się Hiszpanii wobec wyzywającego postępowania rządu Stanów Zjednoczonych. Nowe kortezy zbiórą się jeszcze przed świętami.

Pewne pismo lwowskie nazywające się „katolikiem“, nie zgadza się z naszym kierunkiem politycznym. Rzecz to zupełnie zrozumiała. My jesteśmy wolnomyślni i postępowi; pismo to zaś ma obowiązek tłumić myśl wolną i ścieśnić drogę zacofaniu i reakcji. Stoimy przeto na dwu przeciwnych biegunach. Nie możemy się zgadzać, musimy z sobą polemizować. Gotowi jesteśmy na rzeczową krytykę odpowiedzieć rzeczowymi argumentami.

Pismo to unika jednak starannie walki ideo-

wej, a natomiast z fanatycznym zamiłowaniem uprawia zawodowe rzemiosło sykofanta. Nie powie nam nigdy: ty się mylisz, gdyż rzecz ma się tak a tak, lecz mówi nam zawsze: ty dlatego tak a tak piszesz, gdyż masz w tem jakiś osobisty interes. Z rzeczowej walki ideowej przechodzi na osobiste przymówki, posądzenia i podejrzenia. Spadając w tej brzydkiej metodzie osobistych insynuacji coraz niżej i niżej, pismo owe znachodzi się nagle na poziomie, na którym pismo katolickie nigdy nawet w upadku znaleźć się nie powinno.

Tyle w odpowiedzi *Ruchowi Katolickiemu* za jego wczorajszą łobuzowską napaść na posła dra Tadeusza Rutowskiego.

KRONIKA.

Audyencya. Cesarz przyjął onegdaj na audyencyi między innymi radę namiestnictwa Adama Fedorowicza i Stan. hr. Siemińskiego.

Przeniesienie. Dyrekcyja poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego, Józefa Harmatę, z Zaleszczyk do Rzeszowa.

Z armii i obrony krajowej. Lekarzami asystentami w rezerwie mianowani: Izidor Scheidt w Hadzikalwa i Józef Batko w Krakowie. — Przeniesiony do Przemysła oficyal artyl. Karol Rössler z Piotrowaradyu. — Dłuższy urlop otrzymał por. 2 p. drag. Otton Brunicki.

W obronie krajowej pułk. Karol Rischka, komendant 17 pp. l. (Rzeszów), został, na własną prośbę przeniesiony do stanu spoczynku, przy wyrażeniu mu cesarskiego podziękowania. — Pułk. Ottokar Albert 8 pp. l. (Praga) mianowany komendantem 17 pp. l. (Rzeszów). — Feldfel obwodowy Władysław Maciak 10 pp. l. otrzymał roczny dodatek z powodu wieku w sumie 100 zł.

P. prezydent Małachowski przesłał wczoraj telegram kondolencyjny do Krakowa na ręce prezydenta miasta p. Friedleina, z powodu zgonu wiceprezydenta podwawelskiego grodu ś. p. adwokata dr. F. Jakubowskiego.

Biuro korespondencyjne przysłało nam dziś na bibule czerwonej telegramy z Wiednia, Paryża i Konstantynopola (pod nr. 556/p. 283 w.) pełne błędów ortograficznych i rzeczowych. Prosimy, żeby się to nie powtarzało.

Z teatru. Wczorajsze wieczora, wobec dość — jak na premierę — nielicznej publiczności, przedstawiono po raz pierwszy u nas oryginalną sztukę ś. p. Szutkiewicza, p. t. „Kula u nogi“. Jakkolwiek rzecz to znacznie słabsza od „Popychadła“, które przedwcześnie zmarłemu autorowi zjednało rozgłos niezwykły, ma ona wszakże tyle cech, bądź co bądź niepospolitego talentu, iż nie dziwi, że publiczność nasza przyjęła tę nowość nadzwyczaj żywie. Wszystko świadczyło, że sztuka mimo wad dużych podobała się i nie prędko zejdzie z afisza, zwłaszcza w repertoarze niedzielnym. Silne wrażenie sprawił akt czwarty, raczej epilog, przedstawiający „wspólne mieszkanie“, o którym wiele mówiono już u nas w czasie przedstawień „Kuli“ w Krakowie i w Warszawie. Całość szła do syć składnie, jak na pierwszy raz, a wszystkie role odegrali nasi artyści dobrze. O premierze wczorajszej napiszemy obszerniej w numerze popołudniowym.

Bal na dochód wdów i sierót po uczestnikach ostatniej walki narodowej w r. 1863 urządzony przez p. Zdzisławową Marchwicką, przyniósł czystego dochodu 1412 zł. w. a.

Pożar... stepów lwowskich. Wczoraj w południe czarne kłęby dymu wznoszącego się z za wzgórza ulicy Snopkowskiej zaalarmowały miejską straż pożarną, której tren pierwszy pospieszył natychmiast w tamtą stronę. Ku swemu zdziwieniu strażacy, zamiast płonącego budynku, ujrzeni w płomieniach wzdgrze przylegające do cegielni Neuwohnera. Prawdopodobnie dzieci przy zabawie lub pieczeniu kartofli podpaliły sucha zarośla. W mgnieniu oka ogarnął ogień przestrzeń przeszło 400 sążni, a dym zaalarmował straż. Pożar ten, naturalnie, gorszych następstw nie miał.

Ogień podziemny. Wczoraj około godziny 1 w południe przy ul. Sobieskiego wybuchł wielki popłoch. Oto w domu pod l. 10, poczęły się wydobywać kłęby dymu z dołu kloaczego. Zanim zdecydowano się wezwać straż pożarną do tego niezwykłego pożaru, zaalarmowana została już niemal cała ulica, we wszystkich bowiem sąsiednich domach poczęła się wydobywać dym przez otwory kanału. — Straż pożarna, zaalarmowana ogniem w domu pod l. 10, uspokoiła mieszkańców, już rozpowiadających sobie straszne rzeczy o ogniu podziemnym. Oryginalny ten ogień powstać miał w kanał w ten sposób, iż na znajdujące się tam śmiecie wysypał ktoś popiół z niedogaszonym żarem.

Ruch pociągów na kolei lokalnej Borki-Grzymałów, przywrócony został z dn. 11 bm.

Znów ucieczka do Ameryki. *Ruch. Kat.* donosi, iż tydzień temu zbiegł z żoną i z dziećmi do Ameryki Adolf Petak, urzędnik pocztowy w Bochni, zdefraudowawszy w kasie poruczonej jego pieczy 10.000 zł. Listy gończe wysłane za zbiegłą rodziną pozostały, jak dotąd, bez rezultatu.

Licytację ofertową rozpisano na dostarczenie i wystawienie mechanicznych urządzeń dla stacji wodnych przy budowanych liniach kolejowych Hadynkowce - Iwanie puste i Teresin - Skała, oraz dla stacji Tłuste przy linii Czortków-Zaleszczyki. Termin do wnoszenia ofert w ministerstwie kolejowem do dnia 14-go marca b. r.

Wybory do komisji szacunkowej. Prezydium krajowej dyrekcji skarbu ogłasza: Celem umożliwienia wyborcom uprawnionym do głosowania przy wyborach do komisji szacunkowych podatku osobistego do uchodowego porozumienia się zawczasu co do osób, na które chcą i mogą głosować, zezwoliło ministerstwo skarbu reskryptem z dnia 27 lutego b. r. 1. 9998 na przeglądanie list wyborców przez osoby do list tych wciągnięte.

Ponieważ leży w interesie prawidłowego przebiegu wyborów, aby z pozwolenia tego zawczasu skorzyszali i nie spowodowali rozstrzeleniem się głosów, lub oddaniem głosów na osoby nie mające biernego prawa wyboru, nieważności wyborów, przeto prezydium krajowej dyrekcji skarbu uprasza odnośnie do swego obwieszczenia o wyborach z dnia 6 b. m. 1. 944/pr. o zwrócenie uwagi czytelników na osnowę niniejszego komunikatu.

Wspomniane wyżej listy mogą wyborcy przeglądać za okazaniem swej legitymacji wyborczej w lokalnościach władz podatkowych I instancji, które nadadzą w tym względzie ze swej strony osobne obwieszczenia.

Towarzystwo łyżwiarskie we Lwowie. Odzywa się na tej drodze do wszystkich pobratymczych Towarzystw w kraju, aby wskutek niniejszego zaproszenia, przystąpiły do ogólnego Związku Towarzystw łyżwiarskich, którego powstanie zamierza zainicjować Towarzystwo tutejsze i celem urzeczywistnienia postanowienia tego poczyniło już w tej mierze kroki przygotowawcze.

Zasadniczą zaś myśl zamierzonej asocjacji, polega na zacieśnieniu węzłów między pojedynczymi, o wspólnych z nami celach Towarzystwami, które to ostatnie, w braku takiej łączności, z góry już skazane są zazwyczaj, jeśli nie na zanik powolny, to przynajmniej na zastój nieunikniony.

Skoro więc zgłoszenia żądane, z zapowiedzią przypięcia do związku przyszłego, wpłyną do Zarządu tutejszego Towarzystwa (Stawy Panieńskie, ul. Pelczyńska) będzie tegoż staraniem, wygotowany, a przez delegatów poszczególnych Towarzystw zaakceptowany statut związku takiego, przedłożyć władzy do zatwierdzenia i zaraz potem przeprowadzić wybór zarządu i stanowcze ukonstytuowanie się nowego stowarzyszenia.

Wszystkie krajowe dzienniki uprasza się jak najprzejmiej o łaskawe powtórzenie niniejszej odezwy.

Muzeum narodowe w Krakowie zakupiło obraz s. p. Leopolda Loeffera p. t. „Cesarz Rudolf Habsburg w bitwie pod Murten“. Jest to wykończony szkic do wielkiego obrazu zmarłego artysty, znajdującego się w galerii cesarskiej w Wiedniu.

Raj dla złodziei. Jaskinia gry, Monte Carlo, jest prawdziwym rajem dla... złodziei. Z jednej strony bank dybie na kieszenie naiwnych, próbujących szczęścia w rulecie, z drugiej strony zgraja rzezimieszków, rekrutująca się z całego świata, czyha tylko na sposobność dobrania się do cudzej kasy, czy kieszeni.

Obecnie przebywa w Monte Carlo, jak ztamtąd donoszą, około 100.000 graczy, kart wstępu zaś rozdano 107.040 osobom. Do Monte Carlo spieszą bowiem nie tylko gracze, próbujący szczęścia, ale także i ciekawki, chcący przypatrzeć się tym daremnym zapasom i fortuną. Jednych i drugich obdzierają tam w sposób niesłychany; na jednych czyha bank, na innych znowu zgraja rzezimieszków, kryjąca się bezkarnie w tak liczny tłumie gości.

Nie brak też ofiar. W ciągu ubiegłego tygodnia popełniono tylko dwa samobójstwa. Jednym z nieszczę-

śliwych był jakiś Niemiec, drugim Francuz. Obydwaj zgrali się do szczytu w rulecie.

Innych znowu szczegółów dostarcza nam tamtejsza kronika policyjna. I tak: W Mentonie przebywa niejaka Fanny Brucke, z Londynu, wraz z rodziną. Przed kilku dniami wybrała się ona do Monte Carlo, ażeby się przypatrzeć sali gry. W drodze z powrotem, do wagonu jej I. klasy, w ciągu jazdy, wszedł jakiś mężczyzna i bez długiego wstępu zarzucił jej stryczek na szyję. Prerażona kobieta poczęła się bronić gwałtownie, uniknęła zaś śmierci dlatego jedynie, że zaraz w pierwszej chwili udało się jej wsunąć rękę pomiędzy stryczek a szyję. Złoczyńca nie zaniechał jednak zbrodnego czynu. Obrabował najpierw kobietę z wszystkich pieniędzy i kosztowności, następnie zaś porwał ją w ramiona i silnym rzutem stracił ją z okna wagonu. Cudem prawie ocalała życie, spadła bowiem na piasek, prerażenie jednak i potłuczenie odbiły się silnie na jej organizmie.

Inny wypadek zdarzył się znowu Wiedeńczykowi, Henrykowi Lövy'emu. Jest on stałym gościem w Monte Carlo i znane mu są wszelkie złodziejskie sztuczki, mimo tego jednak nie uniknął uczynionego na jego kieszeń zamachu. W chwili poходу masek, w dniu 26 lutego b. r. był on jednym z tych, którzy zabawiali się patrzeniem. Nagle przystępują do niego cztery maski w eleganckich kostiumach i poczynają go bawić swoimi dowcipami. Lövy bawił się w istocie znakomicie, co jednak z tego, gdy wkrótce potem ujrzał w miejscu, gdzie się znajduje kieszeń u spodni — tylko wielką, białą plamę. Eleganckie maseczki wycięły mu z ręcznika kieszeń, wraz z 1.700 fr., które się tam znajdowały.

Ludwikowi Riedlowi zdarzył się podobny wypadek w biały dzień, w sali gry. Wyciągnięto mu z kieszeni portfel z sumą 3.700 zł. Ujęto wprawdzie jednego ze złodziei, ten jednak za żadną cenę nie chce wydać swoich towarzyszy i pieniądze raz na zawsze stracone.

Tego rodzaju wypadki są w Monte Carlo na porządku dziennym, policja zaś tamtejsza zdaje się być wobec nich bezsilną. Czego bank nie zabierze, zabiorą złodzieje, tak, że pomiędzy jednym a drugim zdaje się istnieć jakaś tajemnicza nie sympatyj, skierowanej na kieszenie przybyszów. I tego rodzaju instytucje znosi Europa u schyłku XIX stulecia.

Fundacya imienia Adama Mickiewicza.

W lutym złożyli: prof. Jan Gawlikowski od grona gimnazjum brodzkiego za ostatni kwartał z. r. 4 zł. 60 ct.; prof. Stanisław Zabawski od grona gimnazjum rzeszowskiego za styczeń i luty 4 zł. 5 ct.; prof. J. Szaden od grona szkoły realnej we Lwowie 7 zł. 50 ct.; prof. Antoni Lasson od grona gimnazjum w Podgórzu 10 zł. 60 ct.; prof. Maryan Łomnicki od grona gimn. IV. we Lwowie 2 zł. 50 ct.; grono gimnazjum św. Anny w Krakowie 3 zł. 20 ct.; prof. Józef Przybylski od grona gimnazjum drohobyckiego 4 zł. 50 ct.; prof. Józef Gebhardt od grona gimnazjum tarnopolskiego 4 zł. 50 ct.; prof. Józef Kurowski od grona gimnazjum wadowickiego 6 zł. 35 ct.; prof. A. Janik od grona gimnazjum jarosławskiego 4 zł. 20 ct.; prof. Stan. Zabawski od grona gimnazjum rzeszowskiego 5 zł. 50 ct. Ogół wkładki wynosi z dniem dzisiejszym 7.610 zł. 25 ct.

Z Koła literacko-artystycznego. W sobotę dnia 12 b. m. o godz. 7 1/2 wieczorem odbędzie się w Kole odczyt prof. Michała Lityńskiego, połączony z demonstracjami zapomocą scyoptikonu. Wstęp wolny dla członków Koła z rodzinami, oraz dla osób przez nich wprowadzonych.

że ani przypuszczał. Wiem, że do dziś dnia nie przypuszcza...

— To jest niemożliwe.

— Masz ci babo redutę! — zawołał desperacko stając i załamując ręce Edwardzki. — Niemożliwe? Gdy co mówię, to wiem. Kiedyś jeszcze, jak byłem w Warszawie, wspominał coś o pierwszym s. p. mężu swej żony, zacnym urzędniku Towarzystwa kredytowego ziemskiego... bo, jak wiesz, ten pierwszy mąż Arny miał być urzędnikiem, buchalterem niesłychanej uczciwości.

— Pocóżś go tak okłamywał?

— No! Przecież trzeba było wytłumaczyć ośłowi, jakim sposobem wdowa znajdowała się w dostatkach i z kapitalikiem i przygotować grunt, by jemu samemu dać później posadę w temże towarzystwie.

— To wszystko było dość sprytnie! — bąknęła pani Eleonora.

— Myśmy to z hrabią po całych nocach obmyśliwali.

— Ale gdzież sumienie?

— Masz ci babo redutę! Sumienie? Jakiego to potrzeba było sumienia, by dać hołyszowi, co rubla niemiął, czterdzieści tysięcy rubli, piękną kobietę i posadę w takiej, takiej instytucji! — wyrzucił z irytacją Edwardzki.

Szli chwilę w milczeniu. Edwardzki czuł, że to wszystko, co zresztą żona doskonale знаła, było jej potrzebne do jakichś kobiecych spekulacji, ale dokąd zmierzała, nie miał pojęcia.

— I wtedy już Daniłowiczowa była przy nadziei?

— Ba! w szóstym miesiącu.

— I urodził się syn?

— Masz ci babo redutę! Gutek Daniłowicz. Przecież go znasz?

— Więc to jest syn hrabiego?

DLA PAŃ.

Tajemnice kuchni! Wyrazy te nie mają żadnego uroku dla brzydkiej połowy naszych czytelników, a może i wywołają wśród nich oburzenie. Co nas obchodzi kuchnia z jej tajemnicami — powie niejeden z tych, którzy z zasady unikają tego przybytku; a za ledwie niewielu smakoszy, znawców i wielbicieli sztuki kulinarnej, lykając ślinę, zapyta ciekawie: cóż wymyśliście nowego? Natomiast nasze piękne panie — mowa tu tylko o gospośniach, z pominięciem zagorzałych feministek — zainteresują się zapewne nowiną, jaką im niesiemy. Otóż tajemnice kuchni zostały zdradzone, a co gorsze, będą odtąd systematycznie zdradzane.

Mianowicie istniejący we Lwowie od dwóch lat związek „Wzajemnej pomocy kuchmistrzów“ zaczął wydawać własny organ p. t.: *Przegląd kucharski*.

Naturalnie wszystkie panie, dowiedziawszy się w tej chwili o tem, machną ręką lekceważąco, rozczarowane. I nie dziw... Panie wołałybyście, żeby zaczął wychodzić jaki nowy tygodnik, przynoszący same wzory mód i tomy romansów — zapewne. A jednak chciejcie posłuchać, że świeżo zakomunikowana wam nowina musi was obchodzić.

„Umieszczać będziemy — pisze na czele pierwszego numeru redakcyja owego *Przeglądu* — fachowo opracowane menu, tak z danych, jakoteż dać się mających obiadów, kolacyj i przyjęć weselnych, ryciny dekoracyj stołów, półmisków, oraz przepisy potraw, nieprzystępne dotąd dla szerszej publiczności“.

A co?... Jużście się panie zainteresowały nowym piśmie, które ma za zadanie — jak powiada redakcyja, nb. z kuchmistrzów złożona — podniesienie sztuki kulinarnej i rozszerzenie pożytecznych wiadomości „dla dobra wszystkich pań i gospodyń, którym sztuka nasza nie jest obcą“.

I jeszcze jedną korzyść przyniesie nowy miesięcznik — pierwsze u nas pismo fachowe z tej dziedziny. Mianowicie *Przegląd* będzie w swym dziale informacyjnym ułatwiał starania o pracę i dobrych pracownic, „aby już raz wylamać się z pod władzy i wyzysku biur stręczących i pokątnych faktorów“. A korzyść stąd obustronna.

Teraz zaś słówko o tajemnicach kuchni...

Ciekawskie gosposie znajdują w kronice *Przeglądu* rozmaite jadłospisy z objaśnieniami, a nikt nie zaprzeczy, że panie lubią wiedzieć, co i jak jedzono u pp. X. i Y., w domu J. E., lub J. W. hr. czy ks. Z... Gospodynie, które nie zbyt wystawnie dom prowadzą, będą mogły orientować się w dyspozycjach, aby całość czy to obiadu, czy kolacyj, wypadła z zachowaniem wszystkich przepisów gastronomii, a także w tym kierunku wymagały mody. Zajmujące będą również podawane na końcu kroniki jadłospisy z czasów dawnych, o wartości niejako historycznej.

Najbardziej jednak interesującą rzeczą w nowym czasopiśmie będą ilustracje — jak to już widzimy z pierwszego numeru. Wyobraźcie sobie panie wizera nek lososia „à la Chambord garniowanego“. Coś paradnego! Jadłoby go się z papieru... Jeżdżą po nim raki na rowerach — czyście państwo widzieli coś podobnego? Albo druga rycina, przedstawiająca „roastboef po angielsku garniowany“. Rzekłbyś — tort najwspanialszy, mareypanowy, co najmniej na jubileusz królowej angielskiej — a to tylko roastboeuf...

Z tego wnioskować należy, że nam moc ciekawych rzeczy przyniesie w numerach następnych nowy *Przegląd kucharski* (pod redakcyą p. Stan. Karpowicza), zdradzając najrozmaitsze tajemnice kucharskie, na których tak wiele zależy naszym żonom-gospośniom.

— Podobny do niego, jak syn do ojca, jak Boga kocham!

— Ah! jak ja tych zakłęb nie lubię. Wierzę ci! wierzę! — mówiła zatykając rękami uszy — pocóż się przysięgać? Takie gminne przyzwyczajenie..

Długo chodzili tam i nazad, ale, że pani Eleonora nieobjawiała chęci powrotu, Edwardzki, choć mu się okrutnie spieszyło, dotrzymywał jej towarzystwa. Nagle zagadnęła:

— A teraz powiedz mi, czy tego roku będzie już otwarty ten zakład leczniczy w Roźniatynie?

— Cóż ci znowu z zakładem. Ażeby zakład tego roku utworzyć, trzeba by nam się wynieść z pałacu, bo kurhaus niegotowy i tu jedynie kuracjusze mogliby się pomieścić.

— A to się wyniesiemy — odparła pani Eleonora, ku takiemu zdziwieniu męża, iż tenże stanął wryty w miejscu. Jeśli nie kwapił się dotąd z otwarciem tego zakładu dla letników i chorych na nerwy, który był marzeniem hrabiego i miał ogromnie podnieść wartość i dochody Roźniatyna, to dlatego, iż się bał piekła w domu, jakiby wywołać, według jego prownię, musiado wynoszenie się ich z pałacu, który zajęli po wykończeniu zamku. Tutaj nagle żona najnaturalniej to wyniesienie się, pierwszy raz jej raczone, przyjmowała. Nie było to bez kezcery. Cały zaciekawiony zapytał:

— Wyniosłabyś się?

— Dlaczego? zaraz! Wszak i tak tu wiecznie mieszkać nie będziemy. Wszakże hrabia nam w pałacu zamieszkać pozwolił, by go uchronić od znieszczenia i by mieć ciebie bliżej... Jeżeli dziś chce go obrócić na zakład, nie możemy przeszkadzać.

— Nie możemy przeszkadzać — powtórzy echem Edwardzki, któremu ta kwestya wynosiła była kością w gardle, i z którą zwlekał, nie mogąc się nigdy zdobyć na odwagę wykrztuszenia jej. (C. d. n.).

9) Intrygantka.

Powieść

przez

Wincentego hr. Łosia.

— Opowiadałem ci sto razy. Masz ci babo redutę.

— Ah! Dajże mi pokój z babami i redutami — syknęła pani Eleonora — tylko mi powiedz, jak, złaczego hrabia się z Irmą rozłączył, a jakim sposobem Daniłowicz się z nią ożenił.

Edwardzki skupił myśli i wspomnienia, które mu pod rudawo-blond włosami sardonicznym igrały uśmiechem i opowiadał, jak pewnego razu wrócił hrabia z Krakowa, gdzie żyła jeszcze i mieszkała jego matka, księżna Lubomirska z domu, pani ambitna i dumna; jak wrócił nieswój i wnet potem mu oznajmił, że rodzina jego taki nacisk nań wywiera, iż czuje się zmuszonym zerwać drogie ognia. Opowiedział, jak Irma rozpaczala, jak hrabia szukał wyjścia honorowego z tego pasztetu, jak wreszcie na niego złożył wykonanie planu polegającego w wywiezieniu Arny z zamku w osiedleniu jej w Warszawie i w wydaniu tamże zamąż. — Opowiadał rozśmieszająco, jak szukał tego Daniłowicza, biednego kuzyna po Litwie, jak go znalazł na probostwie u stryja plebana, jak go sprowadził do Warszawy i otumanil.

Pani Eleonora słuchała z ciekawością i niesmakiem. Nie lubiała tych mężowskich wspomnień z czasów przedślubnych.

— I ty myślisz naprawdę — zapytała — że Daniłowicz nie wiedział z kim się żeni?

— Nie myślę, masz ci babo redutę, tylko wiem.

TYGODNIK artystyczno-literacki.

Raj odzyskany.

Jak wąż na brzuchu pelzający zdała;
Jak wąż, co kadłub swój ciężki przewala
Przez trzęsawiska zatechle i zgnile,
A łuskę brudną słońcem opromienia
I sycząc mniema, iż okaże siłę
I sam grzechoce sobie uwielbienia;
Jak wąż niezmiernie długi, jak wąż szary,
W ciągłych zakrętach wtoczył się powoli
Dziwny korowód.

Żywi to, czy mary?

Tocząc się, syczał wąż-tłum: „Na nas kolej!
My apostołstwo niesiem nowej wiary;
Naszymi brzuchy wygładzona droga
Marszrutą stanie się nowego boga!“

A potem drzenie przebiegło gromadę
I szmer się ozwał, hymnu widmo blade,
Tajemniczemu bóstwu ku podzięce.

— „Nasz bóg nie chowa twarzy swej w błękiecie;
Nasz bóg każdemu pochyla się w ręce;
Nasz bóg rozkoszą przyozdabia życie;
Nasz bóg niepokój z serc ludzkich wyplenia —
Nasz bóg: Kęs chleba, sprawca utuczenia!“

Z gromady mały wyskoczył człeczyna
I padł na ziemię, proch liżąc lakomie:

— „Pan memi usta, wołał, upomina
Wszystkich, trawionych przez nieszczęsne płomień.
Znam ja manowce, znam ścieżki zdradliwe...
Snułem się niemi długo, nazbyt długo!
Lwi pazur miałem niegdyś i lwią grzywę;
Przewrotnym hasłom był mój żywot sługa.“

I u mnie młodość, w słońcu malowana,
Boga kochała, bliźnich i ojczyznę.
Dziś podobnego, gdy ujrę balwana,
Pierwszy mu w oczy śliną szyderstw bryznę!
Opamiętanie przyszło w samą porę —
Głód zaczął serce szarpać mi i trzewie...
I ot, plunąłem na fantazje chore.

Raz obaczyłem sytość: sytość w chlewie
Okrągłą, wdzięczną, uśmiechniętą, cichą...
Zazdrość mnie zdjęła, — kusicielka, lepsza
Od swojej famy: zazdrość o los wieprza.
I w tem zmądrzenia pierwsze były stopnie
Ach, przecierpiałem je, — ach, jak okropnie.
Ale nakoniec z mąk niemocy głupiej
Wstałem uzdrowion, widzący już jasno
Majestat boga, co nas wszystkich skupi.
Innym człowiekiem wstałem. Niechaj trzasną
Pioruny kłamną złudę urojenia!

Wprawdzie z początku szło mi, jak z kamienia,
Bo nie narzuca się bóg nasz i darmo
Nie uszczęśliwia ludzi tłustą karmą.
Jak opasowe nim utylem zwierzę,
Młodość mu moją oddałem w ofierze,
Zmarniały zwolna wśród ciągłych katuszy
Krew, mózg i serce, oczy, nawet uszy.
Dla mnie ojczyzna pustem dzisiaj hasłem;
Miłość bliźniego ogniskiem — wygasłem;
Mym zmysłem słońce na niebie nie pała,
Pieśń ptaków, kwiatów woń istnieć przestała.
Nawet najłodszy z wszystkich, czar niewieści
Dla mnie lupiną stał się — już bez treści!

Ach, wy ascezy dawne; wy, męczarnie
Duchów, do szczęścia rwących się niezdarnie,
Wyszukujących ją sobie wysoko,
Kędy nie sięgnie słuch, nie dotrze oko;
Ach, wy chowania się wśród kniej i puszczy;
Wy utrapienia ciała, aż z nich wyluszczy
Śmierć tajemnicze „coś“, niepewne wielce;
Wy zabiegania pomiędzy wisielce
I ówiartowane kołem rozbójniki;
Wy milczeń wiecznych wrzeczadze wśród dzikiej
Przyrody — dobrowolnie nakładane;
Wy ręce, same zadające rany;
Wy, walki z pokus niezliczonych mrowiem;
— Czemu wy od mych prób wyższe? Niech się
dowiem!

Lecz mnie, gdym stapał za życia przez piekło,
Żadne omamień widmo nie urzekło!
I zanim dusza opuściła ciało,
Oto ja żyję boga mego chwala.
O, dobry, wielki, mądry, liściożywy,
Pan dziś sam plonem złotym mojej niwy;
Sam kwiatem na mej grzędzie; w mojej skale
Strugą ożywcza; w mej nocy wspaniale
Świecą gwiazdą; we dnie słońcem nieba
— Bo syty jestem; czego więcej trzeba?“

I znowu padłszy, proch zlizywał chciwie.
Tłum zaś przystanął i w niemym podziwieniu
Chłonał szemrzące jeszcze zwierzeń echo.
A potem z wielką ruszył się uciechą,
Krzycząc „Hosanna!“ i „Naprzód!“

Powoli,

Dalej i dalej zakrętami spieszy.
Kędy zaś przejdzie: po łące, czy roli,
Zniszczenie wpada szlakiem onej rzeszy.
By po szarańczy, nie się nie ostanie:
Ni kwiat na łące, ani kłosa na lanie.

I ciągle rośnie ciżba, wciąż się mnoży...
— „Nie spoczne, słyhać szum jej, aż świat Boży
Opaszę cały: aż zwalę ołtarze
I moce zgniotę, których ludzkość słucha;
Aż się jej oczom ukaże wspaniale
Raj odzyskany.“

Raj? Na gruzach ducha?!

St. R.

St. Przybyszewskiego: „Homo sapiens“^(*).

II.

Jeżeli zadamy sobie teraz pytanie, co nam nowego przynosi w swoim dziele Przybyszewski, to trudno nam będzie dać z miejsca odpowiedź ścisłą.

Przynosi nam on bardzo dużo rzeczy nowych, a zarazem daje ich bardzo nie wiele. Przynosi nam świeży, mocny i mieniący się wszystkimi barwami tęczy swój talent, wielki dar słowa, bogaty zapas studyów naukowych, ale z tem wszystkim daje nam chorobliwą, przeciągniętą, preindywidualizowaną filozofię, opartą na Schopenhauerze, Grünwaldzie, Nietzsche'm. To wszystko już było — zawoła niejedyn. Istotnie, było to wszystko, ale nie w tej formie, było, ale i jest jeszcze, a jeśli jest, to pisarz ma prawo o tem pisać, ma prawo snuć z tego samego kłębaka wątek dla prac i rozmyślań swoich. Tak uczynił Przybyszewski.

Typy, które wyprowadza na scenę w swoich romansach — to ludzie żywi. Tacy niewątpliwie są na świecie, takich stwarza nasza cywilizacja, produkują wielkie miasta — siedliska nauki, sztuki i rozprawy. Są to ludzie „źródniczkowani“, o wysokiej kulturze umysłów i o najniższych popędach, które się w nich splatają w jakiś okropny, cierniowy wieńiec ustawicznych bólów i obłąkań.

Falk — to *Uebermensch* taki, jak go pojmuje Nietzsche, *Uebermensch*, dla którego nie ma ani dobra, ani zła, ani cnoty, ani zbrodni — jest tylko on, on sam, który ma prawo iść, nie oglądając się na nic i usuwając wszystkie ze swej drogi przeszkody. Tak idzie burza, tak wylewają wody wezbrane, kiedy z łożysk wystąpią...

Jestem natura, burzę i daję życie — woła Falk. Stąpam po tysiącach trupów, bo muszę... odbieram życie i daję życie, bo muszę! Ja nie jestem ja! Ja — jestem Ty — Bóg, Natura, Wszechświat. Tem jestem. Czemu ty jesteś, wieczna głupoto (*Blödsinn*), wieczne szyderstwo! Nie jestem człowiekiem. Jestem nadczłowiekiem — bez sumienia, okrutnym, wspaniałym i dobrotliwym zarazem! Jestem Naturą i nie mam sumienia, bo i ona go nie ma, nie znam też liłości, bo i ona jej nie zna! Tak! Jestem nadczłowiekiem“...

Ale ten nadczłowiek — cierpi jak człowiek i dla tego obok oburzenia, wstępu i pogardy — wywołuje w nas czasem współczucie. Pogardzamy nim i potępiamy go, jako zwodziciela Marity i Janiny, mamy do niego żal za zdrzutanie szczęścia Mykity, oburzamy się na jego słowa w rozmowie z Grodzkim, którego jakby pcha do samobójstwa — ale w chwilach, kiedy go ogarnia trwoga, kiedy w duszy mu się legną straszne widziadła i z piekielnym chichotem zatapiają mu kły w serce, kiedy halucynacje przesładują go i męczą bezustannie, a gorączka i obłęd trawia jego siły — budzi się w nas nieklamane i szczere uczucie dla tej istoty dumnej, która się kurczy i wije pod wpływem szamotań i rozpaczliwych mąk wewnętrznych. Tak wyglądają nadludzie! Ależ takie postacie są na świecie i od początku jego idą z posepnymi twarzami przez dzieje, — postacie, pełne wyrazu dzikiej męczarni na twarzy, ze stygmatem bólu na ustach i czole! Zna je biblia, zna historia, zna prawo kryminalne i każda dziedzinia stosunków ludzkich! Tak musiał wyglądać Adam, wygnany z raju i Kain, błakający się w mroku nocy po zabiciu Abla i tyłu, tyłu innych...

*) Zobacz nr. 50 *Słowa Polskiego*.

Dlatego też Falk jest typem. Jako „homo sapiens“ uosabia on gatunek, a jego dusza to psychica całej ludzkości, złożona dzisiaj i misternie z tysięcy utkana włókien, wśród których obok najpierwotniejszych są najnowsze, współczesne, owoc wyrafinowanych dążeń i subtelności smaku. To nie jest dusza, która mieszka w oczach, albo „na ramieniu siada“, ale dusza jak ją Maupassant pojmował — posiadająca zawsze ciemne, ukryte zakątki, do których nikt się wedrzeć nie zdoła, które na zawsze dla innych zostaną tajemnicą.

Tę duszę jednak Przybyszewski wydobyl z piersi ludzkiej i pokazał nam ją w całej nagości. Jak biolog, który rozpina na deseczce gołębia i bijące jego serce wydobywa, kraje i bada pod mikroskopem, tak samo Przybyszewski z nauką sumienną, posilując się mikroskopem własnej intuicji, tę chorą duszę przy nas zanalizował, a lampką swojego geniuszu najskrytsze jej zakątki oświetlił.

A Iza, Marit, ta cudowna Marit, biała-gołębka, Mykita, Grodzki, Czernski, Kunicki, Janina, Olga — to wszystko postacie prawdziwe, których dusze na skinięcie magicznej różdżki autora, otwierają się przed nami, jak kielichy kwiatów. Możemy w nie zajrzeć, zrozumieć je, pojąć...

Jako psycholog jest Przybyszewski mistrzem prawdziwym i to mu trzeba przyznać. Najpochopniejszym atoli jest on do analizowania uczuć zmysłowych, chorobliwych, do badania objawów z dziedziny psychopatologii, co wytwarza w nim pewną jednostronność. W badaniach swoich sięga on jednak głęboko i daleki jest od erotyzmu i lubieżności niektórych autorów współczesnych.

Pisze Przybyszewski krótko i urywanie, ale wspaniale mimo to daje obrazy. Niema u niego słów niepotrzebnych, nie ma opisów, przeładowanych porównaniami w stylu barokowym, nie ma też i dekadentkiej mgły, ani symbolu — są tylko nastroje i stany duszy, szkicowane wprawą ręką artysty, śmiały, szerokimi rzutami.

Równie śmiało wypowiedział Przybyszewski twierdzenia i poglądy swoje. Niczego w bawelnę nie obwija, nie bawi się w pruderyę, we wstyd fałszywy, w obłudę filisterską i jeśli wpada czasem w jaskrawość, to niezawodnie z wiarą, że tylko przez nią cel swój osiągnie. Nie ma też w całym „Homo sapiens“ ani jednej myśli płaskiej, ani jednego wyrazu, którego ostry dźwięk dałby się usunąć bez szkody dla realnej prawdy, którą z całą bezwzględnością stara się autor uwypuklić na każdej stronie romansu. Za to należy mu się uznanie, choć w niejednych oczach dzieło dużo straci pod względem estetycznym.

Nie będąc oryginalnym, jako filozof, Przybyszewski, jak to nadmieniliśmy wyżej, oryginalnym jest, jako pisarz. Nie jest on zmanierowanym, jak twierdzą niektórzy, ale ma swój sposób pisania, czysto indywidualny rozmach pióra, którego mu nie jeden z tych, co głośniejsze nawet imiona posiadają, pozazdrościć może.

Ale i jego imię nie jest przekrzyżczanem, jak u nas sądzą; reklama, którą mu robią wydawcy berlińscy, też nie jest fałszywą i dla interesu podjętą.

Przybyszewski ma w sobie siłę i moc i wlecieć jeszcze może bardzo wysoko przy tym zasobie poezji, jaka jego duszę wypełnia i przy tej wiedzy rozległej, którą posiadał gruntownie, zanim rozpoczął działalność literacką. Talent jego jest, jak kielich szampana. Pieni się, iskrzy i upaja aż do zawrotu głowy, ale po otrzeźwieniu następuje pewne przygnębienie i jakiś nieokreślony ból w duszy powstaje.

Mimowoli zadajemy sobie pytanie, czy życie istotnie jest takim, jakie je nam Przybyszewski przedstawia? Niestety — perły znajdują się w niem na śmietniskach, dyamenty upadają w błoto, dyssonans mąci najpiękniejszą harmonię, a w człowieku waleczą najwznioślejsze porwy z żywiołową siłą, która stoi ponad rozumowaniem, logiką i moralnością.

Z. D.

W sfinksowej ciszy.

O, tajemniczych głębi uwielbiony czarze,
Jak moim byłeś w życiu, moim bądź przy zgonie!
Gdy nie znam jego celów, niech próżno nie marzę
O nadziei i szczęściu. Niech duch mój utonie.

W tobie nicości wzniósł! Niech się już nie skarzę,
Serce moje samotne! Gdy w śmierci osłonie
Zcichną zawody... w proch się rozkruszą ołtarze,
Na grobowcu mym czarnym światło niech nie plonie.

Żadnej z ulud już wtedy duch mój nie usłyszy,
Nikt nie zgłębi sfinksowej zagadki mej ciszy.
W milezenie, które kocham — grób się mój ustroi.

Tylko czasem pomiędzy wiecznych mroków cienie,
Gdy bez snów... cicho będę spać bez niepokoi,
Odblysk zadrgnie miłosny jako oka mgnienie.

Z *Daniela Lesneur'a* *)
przełożyła: *Zofia Strzelcka*.

*) Pseudonim poetki francuskiej.

Redaktor naczelny:

Tadeusz Romanowicz.

Odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.